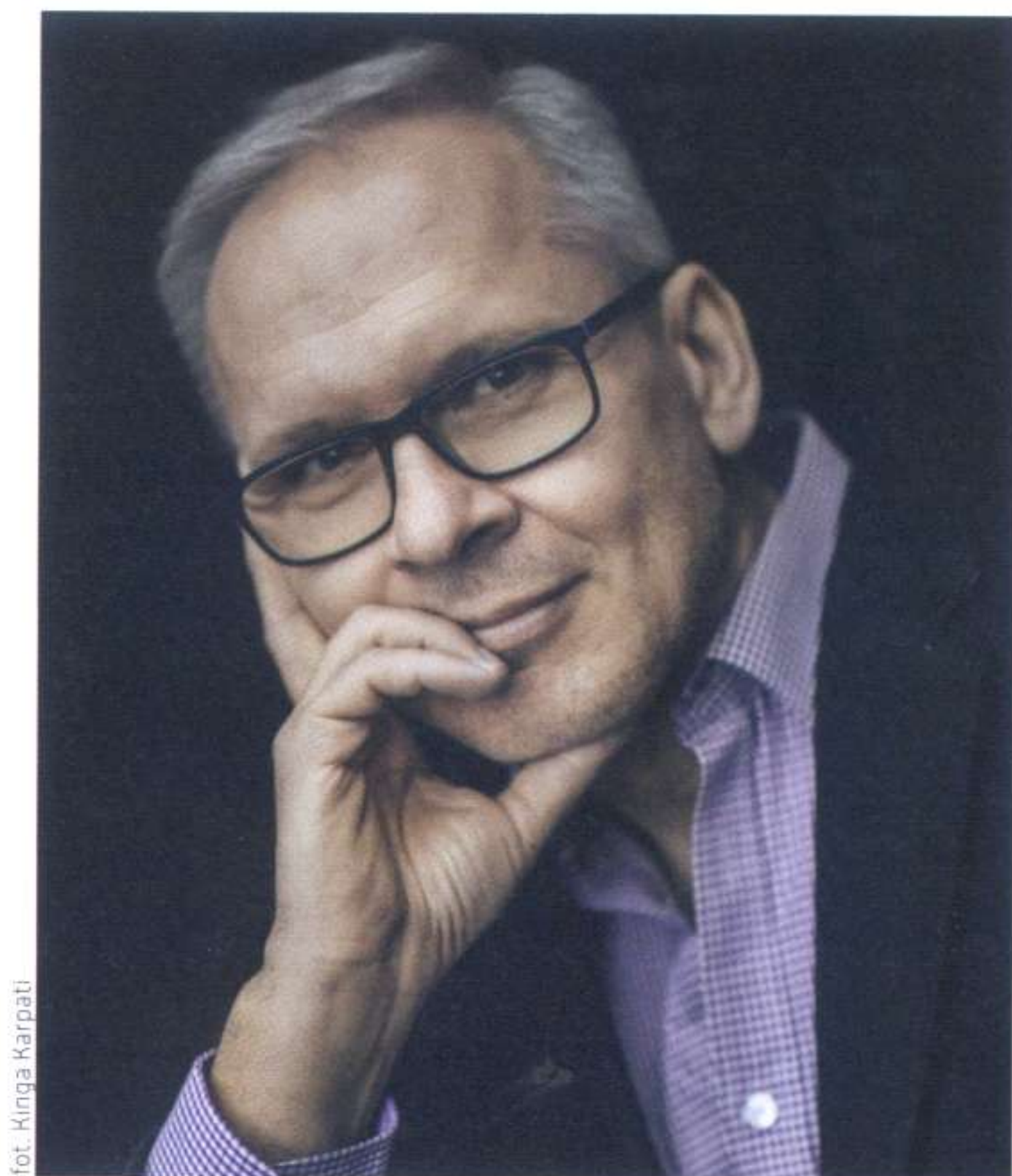




fol. Kinga Karpali

SCENY ZBRODNI

AUTOR: JACEK KOPCIŃSKI

Předpremierowy pokaz nowego spektaklu Jana Klaty *Act of killing* wywołał na Boskiej Komedii prawdziwą konsternację. W trakcie przedstawienia aktorzy kilka razy namawiali publiczność do kibicowania ich bohaterom w pozorowanych na scenie aktach zbrodni, a wobec jednego z widzów dopuścili się nawet bezpośredniej przemocy.

W pospektaklowej dyskusji Kłata uspokajał zaniepokojonych krytyków i kuratorów, zdradzając kulisy zdarzenia na widowni. Widz, którego obrażano, zmuszono do zdjęcia swetra, a nawet spoliczkowano (na szczęście lekko), okazał się aktorem, a cała scena została wyreżyserowana.

W progresywnym teatrze nie chodzi więc o to, by zmaltretować konkretnego widza, ale by sprowokować świadków tej żenującej sytuacji. Jak mam się jednak zachować, gdy widza w drugim końcu sali wyciąga się z fotela i bije po twarzy? Zazwyczaj w takich sytuacjach pozostaję bierny, ufając twórcom, wierząc w konwencje, licząc na asertywność niepokojonego, a w głębi duszy dziękując Bogu, że nie padło na mnie. Czy właśnie w ten sposób teatr demaskuje moją naiwność, mój konformizm i strach, którymi popisałbym się jako świadek prawdziwej przemocy? Jeśli o to chodzi w tej grze, to muszę przyznać, że jej reguły są dla mnie wątpliwe. Skoro spoliczkowany widz jest podstawionym aktorem, test na moją empatię równie dobrze można by przeprowadzić na scenie.

Act of killing Klaty to teatralny pastisz znanego dokumentu Joshuy Oppenheimera, którego tematem jest wojskowy pucz w Indonezji z 1965 roku. Przeciwko prezydentowi Sukarno, który rządził krajem w sposób demokratyczny, starając się pogodzić ze sobą nacjonalistów, islamistów i komunistów, wystąpiła grupa zbuntowanych oficerów. Ich siła okazała się jednak zbyt mała, by opanować kraj, co wykorzystał rywal prezydenta, generał Suharto, który przejął władzę, a winą za przewrót obciążył komunistów. W ciągu dwunastu miesięcy, pod

pretekstem antykomunistycznej czystki, zamordowano w Indonezji ponad milion ludzi, a kluczową rolę w tej zapomnianej przez świat masakrze odegrały organizacje paramilitarne złożone z lokalnych gangsterów. Po latach Oppenheimer nakłonił tych ludzi do nakręcenia filmu o sobie, ci zaś chętnie weszli w role gwiazd kina akcji, wpadając w (performatywną) pułapkę.

Kłata sparodiował filmową opowieść o zbrodniarzach w typowym dla siebie stylu czarnej groteski, z radością mnożąc piętra mroźcej krew w żyłach fikcji. Oto aktorzy Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie grają indonezyjskich gangsterów, którzy jako amatorzy grają sceny filmowe będące rekonstrukcją ich dawnych zbrodni. Od czasu do czasu zatracają się w przemocy, by za chwilę przerwać próbowaną sekwencję i przejść do jej omówienia. Niekiedy też ruszają w stronę widzów, by uczynić ich statystami w reaktywowanej masakrze. Metateatralna maszynka działa w spektaklu Klaty znakomicie, pytanie jednak: w jakim celu?

Coś mi podpowiada, że reżyser zainscenizował znany przecież dokument z przekory i na przekór tym wszystkim, którzy słowem i gestem (scenicznym) walczą dziś z przemocą w teatrze. Jak wiadomo, walka ta nie ogranicza się do słusznego potępienia praktyk niektórych reżyserów. Podważa się także tradycyjne zasady pracy nad spektaklem i organizację samej instytucji teatru, zwłaszcza przez młode reżyserki uznawanej za matecznik patriarchatu. Świetnym przykładem takiej krytyki jest program przedstawiony przez Monikę Strzępkę w konkursie o dyrektorski fotel Teatru Dramatycznego w Warszawie. Zapowiadana w nim zmiana metod, strategii i form pracy twórczej sięga tak daleko, że można się zastanawiać nad samym repertuarem teatru przyszłości. Czy w tej krainie wszelkiej łagodności będzie jeszcze miejsce na Szekspira, Büchnera, Iredyńskiego, Handkego czy Sarah Kane, jeszcze niedawno uznawaną za apostołkę progresywnego teatru? Czy będzie w niej miejsce na ulubionych autorów Klaty, a zwłaszcza na styl tego scenicznego bastarda?

Obawiam się, że nie. W zeszłym sezonie aktorki z Sosnowca zbuntowały się przeciwko swojemu reżyserowi, gdy ten przyniósł na próbę tekst *Poskromienia złoŃnicy*. W efekcie role kobiece zagrali aktorzy, aktorki zaś dały w prologu pokaz „nieprzemocowego” performansu, który jako żywo przypominał trening jogi skrzyżowany z sesją samouzdrawiania. Formuła ta zdaje się dziś bardzo upowszechniać, zwłaszcza wśród artystów najmłodszego pokolenia, a świadczą o tym spektakle zaprezentowane na zeszłorocznym Forum Młodej Reżyserii, które na naszych łamach opisuje w tym miesiącu Bartosz Cudak.

Fikcyjny, żartobliwy, groteskowy, choć zarazem niezwykle okrutny *Act of killing* Klaty, w którym obok gromady mężczyzn wystąpiła tylko jedna kobieta, żadną miarą się w niej nie mieści. Przeciwnie, każda kolejna scena potrójnie udawanego gwałtu brzmi w nim jak protest przeciwko nowej poprawności w teatrze – obyczajowej, estetycznej, językowej. Także ja jestem jej przeciwny, choć brzydzę się postawą teatralnych „drapieżników”. Żałuję też, że teatr w Polsce najchętniej zajmuje się samym sobą, gdy na świecie tyle nieszczęścia. Może przesadzam. Fabularnie spektakl Klaty wydaje się całkowicie oderwany od rzeczywistości innej niż teatralna. Jeśli jednak przypomnimy sobie, w jaki sposób zabito cara Pawła I Romanowa, wstrząsające sekwencje duszenia drutem powtarzane przez krakowskich aktorów stają się nagle prorocze. ■